Rocznik XVI. Kraków, 1-go maja 1908. Nr. 5.

NOWY DZWONEK

CZASOPISMO

poświęcone sprawom bieżącym, politycznym i społecznym.

wychodzi **raz** w miesiącu, tj. dnia 1-go.

„Jest powinnością katolików wszystkie pisma katolickie usilnie wspierać“.

(Z encykliki ś. p. Papieża Leona XIII. z dnia 15 października 1889 r.).

Treść numeru 5-go:

Adres do przesyłania prenumeraty:

Redakcya „Nowego Dzwonka“ w Krakowie, ul. Powiśle L. 12.

KRAKÓW.
Nakładem Ks. M. Dziurzyńskiego.

Nowi Czytelnicy,

którzyby chcieli teraz zaprenumerować sobie *Nowy Dzwonek* — mogą otrzymać jeszcze wszystkie początkowe zeszyty, jeżeli zaraz nadeślą prenumeratę.

Prosimy
o rozszerzanie „Nowego Dzwonka"

między znajomymi i zachęcanie ich, aby sobie to pismo zaprenumerowali. Kto w tych czasach rozszerza pisma katolickie, ten ma zasługę wobec Kościoła i Ojczyzny! Dobry katolik powinien dziś przy każdej sposobności nakłaniać swych znajomych do popierania i prenumerowania pism katolickich.

Pamiętajmy,

co powiedział ś. p. Ks. W. Ketteler, Biskup z Moguncyi, **że katolik, który pism katolickich wedle sił nie wspiera, nie ma prawa nazywać się dobrym synem Kościoła!**

POUCZAJĄCĄ KSIĄŻECZKĘ

pod tytułem:

„Rządy Piastów w Polsce"

otrzyma za **darmo** każdy, kto pozyska (oprócz siebie) dla *Nowego Dzwonka* na rok bieżący (1908) przynajmniej jednego nowego prenumeratora!

Rocznik XVI. Kraków 1-go maja 1908. Nr. 5.

NOWY DZWONEK

wychodzi **raz** w miesiącu, około dnia **1**-go.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **Ks. Marceli Dziurzyński.**

„Nowy Dzwonek“ kosztuje w prenumeracie:

w **Austryi** na **rok**: **3** korony; na **pół roku**: **1** koronę **50** halerzy. — Do **Niemiec** na rok: **3** korony **50** hal. — Do **Ameryki** na rok: **1** dolar.

Adres:

Redakcya „Nowego Dzwonka“ w Krakowie ul. Powiśle L. 12.



ANDRZEJ HR. POTOCKI

namiestnik Galicyi, były marszałek krajowy, kawaler orderu złotego runa, poseł na Sejm krajowy i t. d. zabity został we Lwowie (w 46 roku życia) dnia 12 kwietnia 1908 r.

Nikczemna i haniebna zbrodnia hajdamacka.

Zamordowanie namiestnika hr. Andrzeja Potockiego.

Dnia 12 kwietnia b. r. po południu wstrząsnęła całym Lwowem a wnet potem i całym naszym krajem straszna i bolesna wieść! Druty telegraficzne rozniosły wiadomość po kraju i po całym świecie, że namiestnik Cesarza, hr. Andrzej Potocki został zastrzelony we Lwowie przez 20-letnie bydlę hajdamackie, Mirosława Siczyńskiego, syna popa ruskiego.

Siczyński przyszedł na audyencyę do namiestnika pod pozorem, że chce prosić o posadę profesora gimna-

zyalnego, a gdy wszedł do sali posłuchań, strzelił kilka razy z rewolweru do hr. Andrzeja Potockiego, raniąc go śmiertelnie.

Gdy na odgłos strzałów wbiegli woźni i urzędnicy, hr. Potocki już upadał na ziemię, a podły zabójca uśmiechał się szatańsko, że dokonał tak haniebnej zbrodni, krzycząc, że zabił namiestnika za krzywdy ruskie, za wybory, za Kahańca!?

Przywołani lekarze nie mogli już wiele pomódz hr. Potockiemu. Ten zaś, wiedząc o swym blizkim końcu życia, kazał zawołać spowiednika, przed którym się wyspowiadał, pobłogosławił swoje dzieci, które do łoża umierającego ojca przyprowadziła upadająca z bólu żona, i po pięciu kwadransach oddał ducha Bogu.

Zbrodniarza Siczyńskiego aresztowano i odstawiono najpierw do policyi a potem do sądu karnego. Przy spisywaniu protokółu w policyi zachowywało się to bydlę krwiożercze prawdziwie po zwierzęcemu, bo nie tylko nie żałował swego ohydnego czynu, ale dawał poznać, że się nim cieszy. Gdy mordercę przewożono z gmachu policyi do sądu, chciała mu garstka hajdamaków urządzić owacyę— ale policya odwiozła go inną drogą. Zato przed kryminałem urządzili mu hajdamacy owacyę, dając przez to poznać, że uwielbiają jego zbrodnię i pochwalają jego haniebny czyn.

Dzicz hajdamacka cieszy się, że jeden z ich zbójów pozbawił życia namiestnika — ale kraj cały opłakuje zgon jego szczerze, bo to był jeden z najlepszych obywateli, jeden z najlepszych synów Ojczyzny. Hr. Potocki umierając polecił jednemu z obok stojących urzędników, by zatelegrafował do Cesarza, że ginie na posterunku, jako wierny sługa Cesarza. I prawdę powiedział. Hr. Potocki rzeczywiście zginął na posterunku, bo w chwili urzędowania, gdy udzielał audyencyi. Był zaś wiernym sługą Cesarza i dobrym synem Ojczyzny, bo kochał naszą Ojczyznę, i co mógł, to dla niej robił.

To też pogrzeb ś. p. hr. Potockiego, który się odbył najpierw we Lwowie z gmachu namiestnictwa do kościoła OO. Bernardynów, a następnie na dworzec kolejowy dnia 14 kwietnia, a potem 15 kwietnia w Krzeszowicach za Krakowem, gdzie jest grób rodziny Potockich, był rze-

czywiście objawem żalu i czci **całego kraju** naszego, z wyjątkiem bydląt hajdamackich, które nie objawiły nawet pozoru żalu, lecz owszem cieszyły się z tej zbrodni.

Może jeszcze żaden z naszych panów, żaden z urzędników cesarskich nie miał tak pięknego pogrzebu, jaki miał ś. p. hr. Andrzej Potocki. Ale bo też rzeczywiście zasłużył sobie na ten hołd, na ten żal ogólny za to, że zginął całkiem niewinnie z rąk dzikiego bandyty hajdamackiego.

Ś. p. hr. Potocki nie wyrządził bowiem żadnej krzywdy Rusinom, owszem, jako namiestnik, spełniał nawet najniestosowniejsze nieraz żądania Rusinów, a wybory polecał przeprowadzać jak najsprawiedliwiej.

To też zbrodniczy czyn hajdamaki Siczyńskiego przedstawia się wobec szlachetności i sprawiedliwości ś. p. hr. Potockiego tem gorzej, tem szkaradniej, i okrył ukraińców ruskich plamą i hańbą na wieki wieków, a ś. p. hr. Potockiego postawił w rzędzie prawdziwych męczenników i bohaterów narodu polskiego.

I dopóki naród polski istnieć będzie — zawsze ze czcią wspominane będzie imię ś. p. hr. Andrzeja Potockiego — przeciwnie imię jego mordercy, Siczyńskiego, wstręt i oburzenie wzbudzać będzie w każdym uczciwym człowieku.

Bezecny zbrodniarz Siczyński wyznał, że zabił ś. p. hr. Potockiego nie jako Potockiego — ale **jako namiestnika, jako Polaka**, a więc wyjawił sam powód swej nienawiści szatańskiej i złości hajdamackiej. By się na Polakach zemścić, pozbawił Siczyński życia jednego z najlepszych Polaków.

Grubo się jednak zawiedzie Siczyński i grubo się zawiodą hajdamacy, sądząc, że przez tę zbrodnię uzyskają poparcie i swobodę do wykonania swych celów, które dążą do tego, aby lud ruski przemienić w takie krwiożercze bydlęta, jakiemi są sami przywódcy hajdamaków.

Sądzimy, że teraz i rząd nie da już posłuchu ich kłamstwom i obłudnym, fałszywym skargom na Polaków, i że uczciwa część ludu ruskiego odwróci się z wzgardą i ze wstrętem od takich przywódców, co zbrodniarzami są i zbrodnią wojują.

Źleby to bowiem i bardzo szkaradnie świadczyło o ludzie ruskim, gdyby nadal słuchał hajdamackich łotrów!

Cesarz wobec zbrodni lwowskiej.

Gdy Najjaśniejszy Pan Cesarz Franciszek Józef otrzymał wiadomość o zamordowaniu namiestnika ś. p. hr. Andrzeja Potockiego we Lwowie, przesłał natychmiast jego żonie taki telegram:

„Głęboko przejęty wiadomością o zgonie małżonka Pani, hrabiego Potockiego, w którym tracę oddanego mi wiernie, znakomitego urzędnika i męża stanu, posiadającego moje pełne zaufanie, wyrażam Pani pod wrażeniem tego wstrząsającego żałobnego wypadku moją szczerą kondolencyę (ubolewanie) i zapewniam Panią o mojem szczególnem współczuciu w Jej boleści. Oby Wszechmocny wzmocnił Panią i dał Jej możność zniesienia tej ciężkiej straty. — *Franciszek Józef* m. p."

Wnet potem przyjął Cesarz ministra spraw wewnętrznych barona Bienertha na osobnem posłuchaniu i kazał zdać sobie dokładne sprawozdanie o zbrodni lwowskiej. Do głębi przejęty wysłuchał Monarcha słów ministra, wyraził swoją wielką boleść z powodu straty tak zacnego człowieka, jakim był ś. p. hr. Potocki, i wypowiedział wreszcie swoje oburzenie i wstręt z powodu spełnionej niecnej zbrodni.

Również i wobec prezydenta ministrów barona Becka wyraził Cesarz w sposób jeszcze ostrzejszy swoje oburzenie z powodu zabicia hr. Potockiego.

Drugie pismo cesarskie.

Zaraz nazajutrz po pogrzebie ś. p. hr. Potockiego w Krzeszowicach przesłał Cesarz do pozostałej po nim wdowy hrabiny Potockiej drugie, osobne pismo, następującej treści:

„Najczcigodniejsza Hrabino! Nie mogę pominąć pierwszego dnia po złożeniu na wieczny spoczynek Pani Małżonka, by jeszcze raz nie wyrazić Pani, jak żywy biorę udział w Jej ciężkim losie, wspólnie odczuwając Pani i moją wielką stratę. Nie znajduję żadnej prawie pociechy w okrutnej Pani boleści. Będzie nią chyba powszechna żałoba po tym szlachetnym synu tak blizkiego memu sercu narodu polskiego, i pewność, że Jego imię żyć będzie dalej w pamięci, dzięki

Jego bezosobistemu poświęceniu się dla dobra publicznego. Zachowam zawsze najwdzięczniejszą pamięć dla Zmarłego, który ugodzony zbrodniczą ręką, jeszcze w obliczu śmierci zapewniał mię o swej wierności".

Wiedeń, dnia 16 kwietnia 1908 r.

Franciszek Józef m. p.

Z tego pisma widać, że Najjaśniejszy Pan również boleśnie, jak całe nasze społeczeństwo, odczuł śmierć ś. p. br. Potockiego, i w najdosadniejszy sposób potępia całą tę zbrodnię, a o narodzie naszym, tj. polskim pisze, iż blizkim jest Jego sercu.

Donoszą także z Rzymu, iż gdy Ojcu świętemu Piusowi X. dano znać o ohydnej zbrodni lwowskiej — Ojciec święty pobladł w tej chwili, załamał ręce i przez dłuższą chwilę w cichości się modlił.

Drugie wywłaszczenie.

Rząd pruski, ośmielony tem, iż parlament uchwalił mu zbrodniczą ustawę o wywłaszczeniu Polaków z ich ziemi — przedstawił temuż parlamentowi do uchwały drugą ustawę o wywłaszczeniu Polaków z ich mowy i parlament na tę zbójecką ustawę także się zgodził.

Na mocy tej ustawy obrady na zebraniach publicznych mają się odbywać w języku tylko niemieckim.

Na razie wolno będzie Polakowi przez lat 20 posługiwać się jeszcze językiem polskim na zebraniach publicznych, ale tylko w tych miejscowościach, gdzie mieszka Polaków 60 procent, czyli gdzie na 100 mieszkańców przypada 60 Polaków.

Po dwudziestu zaś latach nie wolno będzie mówić po polsku na zebraniach publicznych ani nawet tam, gdzie Polacy stanowią większość mieszkańców.

Przy rozprawie nad tą ustawą rzucał ze strony Polaków książe Radziwiłł ostre słowa prawdy w oczy posłom niemieckim i rządowi pruskiemu, i wołał ze świętem oburzeniem: „Nie zniemczycie nas, a walka, jaką prowadzicie przeciw naszemu narodowi, jest policzkiem dla zasad chrześcijańskich".

Podobnie przemawiali i inni posłowie polscy, zwłaszcza pp. Korfanty i Brejski. Ustawę przyjęto 200 głosami przeciw 179, a więc tylko większością 21 głosów.

Za ustawą głosowali liberały pruscy i żydzi.

Z moich spostrzeżeń i doświadczeń na wsi.

III.

Nierozumienie własnego interesu i brak pojęcia o korzyściach, wynikających ze zbiorowego działania u naszych włościan, maluje się najdosadniej w niechęci do komasacyi i melioracyi gruntowych. Ustawa melioracyjna i komasacyjna ma na celu głównie dobro małych rolników (czyli włościan), a przecie jedna i druga sprawa idzie z wielkim oporem.

Grunta w Galicyi potrzebują w przeważnej części drenowania, a są także okolice, gdzie drenowanie jest prawie kwestyą bytu, bo jak rok mokry, to się tam nic nie rodzi. Przy wydatnej pomocy ze strony państwa i kraju koszt drenowania jednego morga jest bardzo mały, rozłożony do spłaty na 6 lat, a korzyści olbrzymie.

Te korzyści objaśniałem nieraz moim słuchaczom, słuchali z wielką uwagą, przyznawali moim wywodom słuszność, ale gdym chciał przystąpić do czynu, tj. gdym się wziął do zbierania podpisów na prośbę do Wydziału krajowego o zawiązanie spółki w celu drenowania gruntu, to znalazło się zaledwie kilku chętnych i gotowych, co pojęli dobrze, jakie korzyści im drenowanie przynieść może. Nie traciłem jednak nadziei i spodziewałem się, że wcześniej czy później do tego moich gospodarzy namówię, niestety, z moim odjazdem sprawa ta upadła.

Na większe trudności napotyka jeszcze komasacya.

Rolnik nasz drobny pojmuje dobrze, na jaką mitręgę i niewygody naraża go gospodarowanie na kilku kawałkach roli, rozrzuconych we wszystkich częściach wsi, jak niewygodny jest dla niego długi a wązki pas gruntu, choć nawet w jednym kawałku — każdy wzdycha do tego, aby miał pole w jednym kawałku, dogodnie położonym. Ale to się nie może pomieścić w głowie, jak można podzielić na nowo grunta tak, aby żaden nie doznał krzywdy.

A chociaż zaprowadziłem gospodarzy do niedalekiej wsi ruskiej, gdzie za sprawą księdza komasacyę przeprowadzono, chociaż słyszeli z ust swoich sąsiadów, jak sobie chwalili nowy podział i korzyści, które z komasacyi odnieśli, to mimo to nie udało mi się ich do tego dzieła zachęcić.

Tak to u nas każda najpożyteczniejsza rzecz przyjmuje się z wielkim oporem, z niedowierzaniem i trzeba wygadać sobie płuca, zanim chłopa można przekonać, że rzecz jest dobra, że mu ona korzyść przynosi.

Ale za to, jeśli w czasie przedwyborczym przyjdzie do wsi jaki radykalny agitator i zwoła zgromadzenie, to wszyscy idą słuchać jego obietnic, jego ujadań na rząd, duchowieństwo, szlachtę, urzędników i wierzą mu na słowo. Dopiero po latach przekonywa się, że taki pan łgał jak z nut, że obiecywał wiele, bo mu się ani śniło obietnic dotrzymać, ale cel swój osiągnął, bo pozyskał głosy dla radykalnego posła.

Podobnie ma się rzecz z pismami czyli gazetkami ludowemi. Uczciwe pismo, które ma za cel prawdziwą oświatę i dobro ludu, nie podoba się, ale takie pismo, które podchlebia, które wszystko, co nie chłopskie, potępia, które nieraz bez przyczyny sieje nienawiść pomiędzy różnymi stanami, które nadużycia drobne rozdmuchuje do rozmiarów zbrodni, takie pismo podoba się wszystkim, zyskuje tysiące prenumeratorów i czytelników. I stąd poszło, że w naszym kraju biednym, gdzie wszystkie siły wytężyć potrzeba, aby podnieść lud ekonomicznie, aby mu dać potrzebną oświatę, która do dobrobytu prowadzi, rozpolitykowanie ludu przybrało ogromne rozmiary. Na wiecach politycznych jest słuchaczy tysiące, ale wykłady naukowe i kursa praktyczne, urządzane przez Towarzystwo Kółek rolniczych, przez Towarzystwo szkoły ludowej, świecą pustkami. Bo u naszego chłopa dziś wszystko za nic, polityka grunt.

Henryk IV. król francuski marzył o tem, aby każdy chłop miał co niedzielę kurę w garnku, to znaczy, aby wśród chłopów zapanował taki dobrobyt, żeby ten chłop nie potrzebował swej kury sprzedawać, ale mógł ją sam zjeść. — Ta piękna zasada powinnaby, mojem zdaniem, przyświecać wszystkim, którzy wśród ludu i dla ludu pracują.

Daleki jestem od tego by potępić polityczne uświadamianie ludu i dla strony ekonomicznej poświęcić zupełnie polityczną, ale przecież jedno i drugie łatwo można ze sobą pogodzić. Do wiecu politycznego można śmiało przyczepić jaki popularny wykład z dziedziny gospodarstwa i na odwrót przy urządzonym wykładzie gospodarczym nie zawadzi nigdy poruszyć jakiejś ważniejszej sprawy politycznej. Rozmaitość przedmiotów zainteresowałaby więcej słuchaczy i korzyść z takich zebrań byłaby większa.

Jednostronne uświadamianie — a właściwie jątrzenie ludu przez stronnictwo dziś zwycięskie — nie wyda dobrych owoców, bo przyzwyczaiło chłopów do patrzenia na wszystko przez okulary polityki, a choć dziś zapowiada to stronnictwo rzetelną pracę nad ekonomicznem podniesieniem ludu, i przypuszczam, że ma dobre chęci ku temu, to dotychczasowa, czysto agitacyjna działalność przywódców pracę tę w znacznej mierze utrudnić musi. Zresztą zobaczymy.

Na tem kończę tych kilka uwag, zebranych doświadczeniem dziesięcioletniem wśród pracy między ludem, pracy ograniczonej na jedną wioskę, ale sądzę, że stosunki z małemi zmianami są prawie wszędzie jednakie, że więc obraz ten odpowiada mniej więcej stosunkom w całym kraju. *Fr. G.*

Potwory — nie ludzie!

Nikczemny. ohydny, wstrętny i podły jest postępek hajdamaki Siczyńskiego, który w skrytobójczy sposób zastrzelił namiestnika ś. p. hr. Potockiego — ale jeszcze może potworniejsze i ohydniejsze jest postępowanie przywódców ukraińskich i wogóle wszystkich hajdamaków, którzy dowiedziawszy się o tej zbrodni cieszyli się i radowali, a ze zwykłego zbója i łotra Siczyńskiego robią już dziś bohatera!

Piszą, iż posłowie ukraińscy, przebywający w dniu owej zbrodni w Wiedniu, na wiadomość o niej rzucali się sobie w ramiona i płakali z radości. Jeden zaś z nich, mianowicie Budzynowski, przesłał zaraz do redakcyi ga-

zety *Diło* we Lwowie telegram ze słowami: „Vivat sequens!“ co znaczy: „niech żyje drugi taki!“ (jak Siczyński).

Studenci zaś ruscy, uczący się w Wiedniu, wysłali deputacyę do siostry mordercy a żony posła Eugeniusza Lewickiego i oświadczyli tejże, iż postępek jej brata napawa cały naród ruski najwyższym podziwem (!).

Mówią także, iż gdy po dokonaniu zbrodni przez Siczyńskiego aresztowano również jego matkę, to ta zeznała w pierwszej chwili w policyi, iż ona sama zachęcała go do tego czynu i dała mu nawet pieniądze na sprawienie rewolweru.

Z powiatu zaś sokalskiego donoszą, iż tamtejsi chłopi ruscy (z obozu ukraińców, czyli hajdamaków) na wieść o zamordowaniu ś p. hr. Potockiego zaniechali pracy w polu, i przychodząc gromadnie do miasteczek, opowiadali sobie: „szczo Siczyńskij ubył namistnyka, jak psa“.

Podobna dzika i zwierzęca radość zapanowała w innych także powiatach wschodniej Galicyi, a objawiali ją nie tylko ciemni, obałamuceni chłopi ruscy — ale nawet urzędnicy sądowi, skarbowi i inni.

Rozumie się, że i gazety hajdamackie ani jednem słowem nie potępiły tej zbrodni, ale usiłują ją uniewinnić i wypisują niestworzone fałsze na Polaków i na ś. p. hr. Potockiego.

Całe to postępowanie ukraińców po zwierzęcej zbrodni lwowskiej pokazuje, że ukraińcy wyzbyli się wszelkich uczuć już nie tylko chrześcijańskich, ale nawet i ludzkich, słowem, że ukraińcy, to nie ludzka partya — ale gromada jakichś potworów i najzwyklejszych łotrów, dla których dziś uczciwsza część społeczeństwa całego świata ma tylko słowa wstrętu — oburzenia i pogardy. Kto dziś wspomina o ukraińcach — to dodaje zaraz, że to nie ludzie, ale potwory i nikczemnicy!



Nagroda za przelaną krew!

Było to pod Dijon (w czasie wojny prusko-francuskiej) 23 stycznia 1871 roku. Pułk pruski 21 szturmował silnie obsadzoną przez Francuzów wieś St. Martin. Do pomocy dodano mu drugi batalion 61 pułku, składający się z Polaków. Morderczym ogniem zionęli Francuzi na szturmujące kolumny, które coraz to nowe posiłki otrzymywały. Na nic jednak zdała się szalona odwaga polskich żołnierzy — wszyscy polegli i trupami swymi przykryli sztandar batalionu.

Henryk Schoen w świeżo wydanej książce „Z papierów porucznika“, w której sławi dzielną postawę i bohaterską odwagę żołnierzy polskich, nazywając ich zawsze „die braven Polen“ (dzielni Polacy) tak pisze dalej o bitwie pod Dijon: „Zatrąbiono sygnał do zbierania się — ze łzami wściekłości w oczach otoczyli pozostali przy życiu waleczni Polacy jak jeden mąż dowódcę pułku i błagali, aby ich wysłał przeciw nieprzyjacielowi, iżby sztandar swój odszukać mogli. Pułkownik wysłał silny oddział, ale nad ranem wrócił z niego tylko jeden ciężko ranny, zataczając się, bez sztandaru — reszta poległa.

Następnego rana znaleźli żołnierze francuscy poszarpany kulami sztandar pod kupą trupów, przesiąkły krwią polską, który oddali Niemcom, poczem ustąpili.

Krótko potem dał cesarz Wilhelm I. walecznym Polakom wśród zapewnień o wdzięczności i uznaniu swem nowy sztandar, który w Belforcie batalionowi uroczyście oddany został.

Do opisu powyższego dodaje *Das Bayerische Vaterland* („Bawarska Ojczyzna“) następujące uwagi: „Oto zajście, które jest tylko przykładem wzorowej waleczności, którą się wszystkie polskie pułki odznaczały. Dzieje wojenne pełne są pochwał dla wybitnej odwagi żołnierzy polskich, których krew strumieniami się polała za Prusy i Niemcy. A podzięką za to są dziś prawa wyjątkowe, lud polski ma być obrany z praw i wypędzony z kraju rodzinnego. Czyż taka bezprzykładna niesprawiedliwość i straszna niewdzięczność nie woła formalnie o pomstę do nieba?“

Na ostatnie pytanie uczciwego pisma bawarskiego niech odpowiedzą Prusacy.

Za rzeki krwi polskiej — morze krzywd i niesprawiedliwości — oto prawdziwie nagroda pruska.

Socyaliści a żydzi!

Mamy znowu jeden jak najwyraźniejszy dowód, że socyały stoją pod opieką i komendą żydów — i razem z nimi pracują na zgubę chrześcijańskiego społeczeństwa.

Oto, gdy przed kilkoma tygodniami odbywały się w Krakowie wybory do Rady miejskiej — to stronnictwo tak zwanych „niezawisłych żydów“ ogłosiło, że popiera wybór na radcę miejskiego tylko takiego kandydata, który jest członkiem partyi żydowskiej“ — i przy wyborach udzieliło poparcia Daszyńskiemu, jenerałowi socyałów krakowskich.

A więc z tego jasno wynika, że skoro stronnictwo żydowskie wybrało Daszyńskiego radcą miejskim, a orzekło przedtem, iż tylko członków swego stronnictwa popierać będzie — to Daszyński jest członkiem stronnictwa żydowskiego — i prowadzi obałamuconych przez siebie robotników chrześcijańskich pod jarzmo żydowskie!

Czy to wystarczy?

P. Stapiński ogłosił w jednym z ostatnich numerów *Przyjaciela ludu,* że ludowcy są katolikami, że religia katolicka jest ich wiarą, a z tego zaś wynika, że i z duchowieństwem i z władzami kościelnemi chce być stronnictwo ludowe odtąd w zgodzie.

Wódz ludowców przyznaje także, iż dotychczasowy stan rzeczy był nieznośny dla obu stron, że walka ludowców przeciw duchowieństwu była „bolączką“, którą trzeba już raz usunąć z drogi życia chłopskiego.

Nie trzeba mówić, że takie oświadczenie p. Stapińskiego ucieszy każdego katolika — ale, żeby ono nadało teraz stronnictwu ludowemu od razu charakter prawdziwie katolicki — to tego nie powiemy.

Ludowcy zbyt dużo złego wyrządzili nie tyle duchowieństwu. ile raczej Kościołowi, aby to wszystko można zmazać takiem jednem gołosłownem oświadczeniem, jak powyższe.

Wiadomo przecież, iż ludowcy nie tylko podkopywali wpływ duchowieństwa, ale nadto ich posłowie łączyli się w Radzie państwa z wrogami Kościoła, a na pewien wiec krakowski zaprosili bluźniercę Niemojewskiego, który słowem i pismem szerzy jak najohydniejsze obelgi przeciw naszemu Zbawcy i Jego Najświętszej Matce.

Nie wystarczy więc samo powiedzenie. że się jest katolikiem, i że się chce żyć w zgodzie z duchowieństwem— ale trzeba czynem to nawrócenie i ten katolicyzm stwierdzić.

Tymczasem już zaraz po owem oświadczeniu wystąpili ludowcy do walki przy ostatnich wyborach do Sejmu przeciw księżom, którzy stawiali swą kandydaturę. Więc gdzież ta zgoda z duchowieństwem?

Albo te napaści ciągłe w *Przyjacielu ludu* na polskie ludowe „centrum“ czyż świadczą o katolicyzmie ludowców? Przecież „centrum“ jest stronnictwem katolickiem i ma na celu pracę dla ludu w duchu katolickim. więc gdyby ludowcy byli rzeczywiście katolikami, toby nie uderzali na „centrum“, ale je popierali.

W listach do *Przyjaciela ludu* odzywają się ludowcy o księdzu Stojałowskim z wielkiem poniżeniem jego stanu kapłańskiego, bo piszą tylko: Stojałowski, opuszczając słowo: ksiądz, a tak nawet żyd nie pisze, bo ks. Stojałowski zawsze jest księdzem, gdyż kapłaństwo jest charakterem niezmazalnym.

Prawda, że ks. Stojałowski ma też wiele na sumieniu — ale mimo to zasługi jego w sprawie uświadomienia ludu są wielkie. A dalej: nie dość powiedzieć, że stronnictwo ludowe jest i będzie katolickiem, i na tem skończyć — ale trzeba stanąć otwarcie i działać w obronie katolicyzmu przeciw wrogom jego, to jest przeciw socyałom, masonom i różnym radykałom.

Jeżeli więc ludowcy nie będą zwalczali wrogów katolicyzmu i ich nauk, jeżeli nie będą ostrzegali ludu przed socyałami, to trudno będzie uważać ich za prawdziwych katolików, bo dziś nie ten jest prawdziwym katolikiem,

który mówi, że nim jest, ale który broni wiary katolickiej — a zwalcza jej wrogów.

Czekamy tedy na powyższe dowody katolicyzmu ze strony ludowców, — i dopiero wtedy powiemy, że stronnictwo to jest rzeczywiście katolickiem, gdy da te dowody, dopóki zaś ich nie złoży — dotąd i my bardzo powątpiewać będziemy o jego katolicyzmie.

Walka z pijaństwem w Anglii.

Angielskiej izbie posłów przedłożono ze strony posłów demokratycznych projekt ustawy o powolnem ale stałem znoszeniu koncesyi szynkarskich, aby przez to zmniejszyć znacznie liczbę szynków i postawić tamę opilstwu, które staje się dla Anglików prawie narodową klęską.

W Anglii bowiem upijają się nie tylko ludzie ubodzy lub rzemieślnicy — ale także ludzie inteligentni a nawet i należący do klasy lordów czyli magnatów. Wprawdzie coraz rzadziej spotkać dziś pijanego lorda — ale niema mimo to dnia w biurze policyi londyńskiej, by nie stanęło choć kilku ludzi, należących do tak zwanych lepszych sfer, a wywołujących zgorszenie przez opilstwo.

Nie brak też i kobiet z owych sfer lepszych, które się upijają. Ukaranie tych pijaków kończy się oczywiście na grzywnach pieniężnych, co nie wiele skutkuje.

W Anglii w niedzielę nie widać pijanego człowieka, bo szynki są pozamykane, za to w poniedziałek można spostrzedz w rynsztokach ulicznych wiele osób spitych jak bela.

Takiemu stanowi rzeczy chce zapobiedz tak zwana „czarna lista“, podana w projekcie ustawy o zwalczaniu opilstwa. Kto będzie na tej liście zapisany jako nałogowy opój, temu żaden szynkarz pod grzywną nie może sprzedać trunków.

Bardzo to ładnie. Ale któryż szynkarz w Londynie potrafi mieć w pamięci wszystkich pijaków? Londyn to miasto olbrzymie, więc pijak upije się rano w jednej części miasta, wieczorem pójdzie na inną dzielnicę i ustawę ominie.

Więcej pomódz tu może zmniejszenie liczby szynków, których w Anglii jest przeszło 100 tysięcy. Stracą

na tem szynkarze — ale ważniejszem przecież jest dobro narodu, niż nie bardzo piękny zarobek szynkarzy.

Nad losem szynkarzy najwięcej ubolewają „torysi“, czyli konserwatyści angielscy, i oni to najwięcej przeciw ustawie o zmniejszeniu szynków agitują. Łatwo to zresztą pojąć, bo „torysi“ biorą grube czynsze z wydzierżawiania szynków i gospód szynkarzom.

Konserwatyści angielscy i pastorzy mają też swe majątki ulokowane w browarach i fabrykach wódek, z czego ciągną duże procenta i zyski. Jest jednak nadzieja, że mimo agitacyi przeciwnej, ustawa będzie uchwalona, i źleby było z Anglikami, gdyby dla zysków z pijaństwa — chcieli je dalej popierać.

Bezecne kłamstwa — i fałsze!

Łotr Siczyński, gdy zastrzelił namiestnika, ś. p. hr. Potockiego, zawołał: „to za nasze krzywdy, za Kahańca!“

Od wielu już lat wrzeszczą ukraińcy o jakichś krzywdach, o prześladowaniu przez Polaków, a jedno i drugie jest bezecnem kłamstwem, bo w Galicyi żadnego ucisku Rusinów niema.

Przecież to rzecz powszechnie wiadoma, że Rusini w Galicyi mają szkół ludowych daleko więcej niż Polacy, że mają także swoje gimnazya — że władze są dla nich aż nadto pobłażliwe, bo im pozwalały dotąd na szatańską agitacyę, na zatruwanie umysłów ludzkich, które zrodziło aż zbrodnię lwowską.

Przywódcy ukraińców, łotry bez czci i wiary, wmawiają ciągle w lud ruski i w cały świat, że Rusini są w Galicyi przez Polaków uciskani — a takie ustawiczne wmawianie i wpieranie kłamstwa musiało obałamucić niejednego Rusina i ono także zrobiło Siczyńskiego pospolitym zbrodniarzem.

„Masz za Kahańca!“ — krzyknął Siczyński do broczącego we krwi ś. p. namiestnika — a któż to był ów Kahaniec i jaki związek miał z nim ś. p. namiestnik? Kahaniec, to był chłop ruski w Koropcu, znany na całą okolicę awanturnik, hajdamaka, niedający spokoju ani pol-

skim włościanom, ani ruskim, którzy nie chcieli iść z hajdamakami

W czasie tegorocznej agitacyi przedwyborczej do Sejmu przyszło w Koropcu do bójki między chłopami ruskimi. Walczących ze sobą Rusinów chcieli rozdzielić obecni tam żandarmi, i wtedy to chłop ruski Kahaniec rzucił się na żandarma, chcąc mu wydrzeć karabin i przebić go. W tej chwili żandarm, w obronie swego życia i na mocy przepisów, przebił Kahańca i położył go trupem.

Cóż więc winien tu ś. p. namiestnik, że w Koropcu biła się dzicz hajdamacka i że jeden z tej dziczy rzucił się na żandarma, który broniąc swego życia, zabił Kahańca?

Tak samo cóż winien ś. p. namiestnik, że w czasie powszechnych wyborów do Rady państwa chłopstwo ruskie we wsi Ladzkie rzuciło się na wojsko, które odprowadzało do więzienia chłopów ruskich, którzy chcieli zamordować tamtejszego ruskiego proboszcza, i że to wojsko zastrzeliło kilku chłopów ruskich?

Wojsko ma swoje przepisy od swej władzy, nie od namiestnika, że musi strzelać, gdy ktoś nań uderza, a w Ladzkiem rzucił się motłoch hajdamacki na żołnierzy i usiłował wydrzeć im karabiny.

Że więc Rusini się między sobą biją, że dzikie chłopstwo hajdamackie rzuca sią na żandarmów i wojsko, to według ukraińców winien temu namiestnik — winni temu Polacy! Zaiste takie kłamstwo może wymyśleć tylko albo szatan — albo ruski hajdamaka!

Zapewne, bezecne hajdamaki głosić wnet będą, że Polacy temu winni, gdy krowa jakiego Rusina nie da mleka, gdy zginie mu koń lub inne bydlę, lub gdy się im w polu nie urodzi.

Takie łotry, jak hajdamaki, potrafią wszystko zwalić na Polaków, by tylko usprawiedliwić jakoś swe łotrostwa, swą nikczemność i podłość. I nic w tem dziwnego, bo jak od wołu tylko mięsa — jak mówi przysłowie — spodziewać się można, tak też i hajdamacy nie potrafią nic ze siebie wydać, tylko fałsz, kłamstwo, podłość, nikczemność i zbrodnię, bo nikczemność, podłość i zbrodnia, to ich życie, to ich główne zalety!

Rodzeństwo mordercy.

Zabójca namiestnika, Siczyński, miał dwóch braci: Mścisława i Jarosława. Pierwszy z nich odebrał sobie życie, bo skradł pieniądze pewnej ruskiej instytucyi, której był kasyerem.

Drugi, Jarosław, ożenił się z córką ruskiego proboszcza ks. Kopciucha, jedynie dla posagu, i wnet po ślubie okradł ją i uciekł do Ameryki. Straciwszy tam wszystko, udał skruchę, zaczął pisać czułe listy do ojca swej żony, i zapewniał, że jego (tj. Jarosława) żonie będzie się w Ameryce świetnie powodziło, byle przyjechała i przywiozła ze sobą 4000 koron i jak najwięcej dywanów i parasoli jedwabnych, które w Ameryce można dobrze sprzedać.

Żona pojechała, przywiozła to wszystko, a mąż-bandyta okradł ją po raz wtóry i zniknął, wskutek czego w największej nędzy musiała wracać do kraju.

Nie lepsze są od braci i siostry mordercy. Jedna z nich, będąca obecnie żoną posła Lewickiego, całkiem otwarcie radowała i chlubiła się, że jej brat zabił namiestnika.

Druga zaś, będąc nauczycielką na wsi, tak się znęcała nad dzieckiem pewnego polskiego robotnika, że została sądownie ukarana za swą dzikość.

Na innem miejscu wspomnieliśmy już o matce Siczyńskiego, która jest prawdziwym potworem, nie matką, bo zeznała, że zachęcała swego syna do zabicia ś. p. hr. Potockiego — słowem rodzina Siczyńskich, z wyjątkiem kilku sióstr, to sami złodzieje i mordercy!

Niepojęta bezkarność.

Jedna z gazet wiedeńskich nie może wyjść z podziwu, że władze rządowe patrzą obojętnie na jawne i głośne szerzenie anarchii w Galicyi.

Poseł ukraiński Budzynowski telegrafował do *Diła*, ruskiej gazety we Lwowie: *vivat sequens!* (niech żyje drugi taki Siczyński), a władze rządowe milczały, mimo tak jawnego zachęcania do zbrodni. Tenże Budzynowski w żydowskiej gazecie *Die Zeit* jak najwyraźniej ogłosił, że zamordowanie ś. p. hr. Potockiego było postanowione

już dawno, i że niewiadomo jakie wypadki przyniesie przyszłość — a władze znowu puściły to wyznanie — jakby o tem nie czytały.

Po dokonaniu zbrodni hajdamackie gazety wprost wychwalały zbrodniarza i przedstawiały jego zbrodnię jako bohaterstwo, a władze nie skonfiskowały za to ani jednego numeru hajdamackich gazet.

Na policyi obchodzono się ze zbrodniarzem, jakby z jakim dostojnikiem, urzędnik częstował go papierosami, a to zachowanie sie policyi, gdzie między urzędnikami i żołnierzami policyjnymi jest wielu Rusinów, daje dużo do myślenia — jak pisze *Gazeta Narodowa.*

Cała brutalność policyi lwowskiej, jak pisze wspomniana gazeta, zwróciła się po zamordowaniu ś. p. namiestnika nie przeciw hajdamakom, którzy objawiali głośno swą radość po tej zbrodni — ale przeciw młodzieży polskiej, która urządziła małą demonstracyę przeciw Rusinom.

Gdyby taką zbrodnię spełniono w innej prowincyi austryackiej, zaraz ogłoszonoby stan wyjątkowy, a u nas wolno dalej hajdamakom swobodnie szerzyć zbrodniczą agitacyę! Dziwne to wszystko, bardzo dziwne i smutne!

Uczciwy głos ruski.

Stronnictwo hajdamaków tryumfuje i raduje się bezecnie, że z ręki Siczyńskiego zginął ś. p. hr. Potocki, — nie podziela jednak tej bydlęcej radości stronnictwo tak zwane „staroruskie“. Starorusini stanowczo potępiają zbrodnię, oraz jej sprawcę i całą niecną robotę hajdamaków.

Gazety starorusinów i posłowie staroruscy otwarcie głoszą, że ś. p. hr. Potocki był człowiekiem pod każdym względem szlachetnym, a wobec stronnictw ruskich starał się być bardzo sprawiedliwym. Ale to właśnie, że ś. p. hr. Potocki nie popierał ukraińców przeciw starorusinom, lecz obie partye traktował jednakowo, to było przyczyną ślepej ku niemu nienawiści ukraińców. „Ś. p hr. Potocki — pisze staroruski *Haliczanin* — padł jak żołnierz, śmiercią bohaterską, jako niewinna ofiara swego urzędu“.

„Cała ludność ruska“ — pisze dalej *Haliczanin* — „stojąca przy sztandarze rusko-narodowym, jest do najwyższego stopnia oburzona wobec ohydnego mordu, i uważa tych, którzy spowodowali ów wstrętny mord, za obcych sobie, za jawnych i największych wrogów narodu ruskiego“.

Z kraju i ze świata.

Metropolita ruski, czyli lwowski Arcybiskup ruski ks. Szeptycki miał w ruski Wielki Piątek dnia 24 kwietnia b. r. w cerkwi katedralnej św. Jerzego we Lwowie umyślne kazanie o nikczemnej zbrodni, spełnionej przez hajdamakę Siczyńskiego na ś. p. hr. Potockim, i publicznie z ambony potępił tę zbrodnię i wykazał, że kto dla sprawy narodowej dopuszcza się zbrodni, ten plami tę sprawę i cały naród i błotem go okrywa. Kto kocha ojczyznę — ten musi tę krwawą zbrodnię zatrzeć słowem i czynem, i pokazać, że nie można i nie godzi się służyć sprawie narodowej z zakrwawionemi rękami.

Czy Rusini wezmą sobie te słowa owego Arcypasterza do serca — rzecz to wątpliwa, bo pod wpływem agitacyi hajdamackiej rozszerzyło się już wielkie zdziczenie nie tylko u chłopów ruskich — ale nawet i u wielu księży ruskich daje się spostrzegać brak wiary.

Posłowie-ludowcy wstąpili do Koła polskiego. P. Stapiński został wybrany jednym z wiceprezesów Koła. Postępek ten wywołał w całym kraju radość, bo Koło się przez to wzmocniło i będzie miało większy wpływ na rząd, a nadto posłowie ludowcy będą mogli coś dla ludu w Kole zrobić, podczas gdy dawniej stojąc poza Kołem nic a nic dla kraju nie robili, tylko wnosili błahostkowe interpelacye, na które rząd zazwyczaj wcale nie odpowiadał.

Rada narodowa odbyła nadzwyczajne posiedzenie we Lwowie 23 kwietnia b. r. Omawiano obecne położenie w kraju, wyrażono radość z powodu wstąpienia ludowców do Koła polskiego i uchwalono tak przeistoczyć Radę narodową, aby wszystkie narodowe stronnictwa miały w niej swych przedstawicieli, a więc i ludowcy.

Namiestnikiem Galicyi mianował Cesarz dr. Michała Bobrzyńskiego, byłego wiceprezydenta Rady szkolnej krajowej. Nowy namiestnik należy do krakowskiego stronnictwa Prawicy narodowej.

Hołd pruski. Z okazyi 60-letniego jubileuszu Cesarza Franciszka Józefa przybędą do Wiednia w połowie maja książęta niemieccy z cesarzem niemieckim Wilhelmem, by złożyć hołd Najjaśniejszemu Panu.

W ciągu zaś lata, gdy Cesarz przebywać będzie na świeżem powietrzu w Ischlu, złożą mu wizytę: król angielski, król duński i prezydent Francyi.

Rosya. *Ogromne wylewy.* We wschodniej Rosyi wylały z końcem kwietnia b. r. rzeki: Wołga, Dniepr, Ufa i Tulica i zalały miasta: Kijów, Moskwę, Kaługę, Tułę, Riazań, Saratów, Brjańsk, Mohylów i setki wsi. Fale rzek niosły całe domy i spichrze włościańskie. Straty nieobliczalne— spustoszenie straszne. W mieście Moskwie sięgała woda w niektórych domach do drugiego piętra.

— *W Petersburgu* odkryto daleko rozgałęzioną organizacyę rewolucyjną.

— *W Warszawie* aresztowano wielu socyalistów. — W Lublinie zabili rewolucyoniści dwóch strażników. Tamże odbyto rewizyę w fabrykach, gdzie znaleziono dwie bomby wybuchające, wskutek czego aresztowano 100 robotników.

— *Ucieczka rewolucyonistów.* W mieście Penza (w Rosyi) zastrzeliło 11 więźniów politycznych dwóch dozorców, poczem wyłamali drzwi w celi, wydostali się na dach i stamtąd rzucili bombę na podwórze, poczem zaczęli po sznurze zrobionym z koców więziennych spuszczać się na dół. Straż zaczęła do nich strzelać, a wtedy więźniowie rzucili drugą bombę i usiłowali wydostać się na pole. Straż i policya zabiły siedmiu z nich, a trzem udało się ujść.

Niemcy. *Prześladowanie Polaków.* W mieście Bottrop skazana została na dwa dni więzienia żona Józefa Grzegorzka za to, że stawając jako świadek przed sądem, oświadczyła, iż po niemiecku zeznawać nie może, bo nie umie. Czy u nas w Galicyi skazano kiedy jakiego Rusina za to, że po rusku w sądzie odpowiada a nie po polsku? U nas każdemu Rusinowi wolno po rusku w urzędach odpowiadać, a jednak bezecne hajdamaki krzyczą, że w Ga-

licyi są Rusini okropnie uciskani. Co za fałsz, co za kłamstwo!

— *Za waryata* uznał sąd pruski w Królewskiej Hucie na Górnym Śląsku robotnika Antoniego Szymałę dlatego, że swe nazwisko pisze po polsku: „Szymała“, a nie „Szymalla“ — jak chcą władze pruskie.

Włochy. W Rzymie przyszło z powodu pogrzebu pewnego robotnika-socyała do krwawego starcia z policyą, która nie chciała puścić pogrzebu ulicami, któremi chcieli iść socyały. Policya dała ognia. Trzy osoby zabito, a kilkanaście zraniono.

Anglia. *Wielki lokaut.* Przemysłowcy, którzy budują okręty, wypowiedzieli pracę 80 tysiącom robotników, należących do jakiegoś socyalistycznego związku.

— *Król angielski* Edward VII. odwiedził w kwietniu b. r. króla duńskiego.

W Portugalii odbywały się w kwietniu b. r. wybory do sejmu, przyczem przyszło do starć ulicznych, w których raniono i policyantów i wiele osób cywilnych.

— *Anarchista w pałacu królewskim.* Kiedy niedawno temu król Manuel przechadzał się po podwórzu pałacowem, zauważył na warcie żołnierza, który nie umiał przepisowo salutować i zwrócił na to uwagę służbowego oficera, poczem stwierdzono, że rzekomy żołnierz jest anarchistą, który w tem przebraniu wkradł się do pałacu i zapewne zamierzał pozbawić życia króla.

W Danii uchwalony został projekt ustawy w sprawie zaprowadzenia powszechnego głosowania dla wszystkich płacących podatki mężczyzn i kobiet, liczących ponad lat 25, oraz dla wszystkich zamężnych kobiet, których mężowie płacą podatki.

Ameryka. Prezydent Stanów Zjednoczonych Roosevelt wydał orędzie do kongresu, w którem wykazuje konieczność uchwalenia ostrych praw przeciw anarchistom. Równocześnie polecił prezydent jeneralnemu poczmistrzowi, aby nie dopuścił do rozsyłania pocztą pism i wydawnictw anarchistycznych, bo anarchiści to wrogowie społeczeństwa i ludzkości.

— *Ogromne burze* szalały w niektórych stanach północnej Ameryki około 26 kwietnia b. r. Zginęło kilkaset osób, przeważnie murzynów, i kilkaset odniosło rany.

— *Walka emigrantów.* W miejscowości Linden, w stanie New Jersey, przyszło do formalnej bitwy między robotnikami polskimi a włoskimi, pracującymi w tamtejszej rafineryi nafty. Włochów zaatakowali Polacy, w bitwie zginęło 20 osób, a wiele odniosło rany.

— *Powiększenie armii.* Senat uchwalił ustawę w sprawie wydatków na cele wojskowe. Wydatki te będą teraz większe o 20 milionów dolarów, niż były dotychczas. Nadto uchwalił senat 12 milionów dolarów na cele fortyfikacyjne. Widać z tego, że Stany Zjednoczone północnej Ameryki przygotowują się do wojny — a nie z kim innym, tylko z Japonią.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Z Rzymu. *Strasznego świętokradztwa* dopuściły się w kaplicy Sykstyńskiej dwie żydówki i żyd dr. Feilbogen, profesor uniwersytetu wiedeńskiego. Gdy w drugi dzień Wielkiejnocy Ojciec święty udzielał podczas swej Mszy św. Komunii św., przyjęły Najśw. Hostyę z rąk Papieża także owe dwie żydówice i ów żyd, a następnie wypluły ją, czy gdzieś schowały.

Wśród wiernych wywołało to ogromne oburzenie, a żydów zmuszono zaraz do opuszczenia kaplicy. Ambasador austryacki hr. Szecsen, za którego staraniem owe żydówki i żyda wpuszczono do kaplicy, przepraszał potem jednego z Kardynałów i tłumaczył się, że dał Feilbogenowi, jego żonie i siostrze jego żony rekomendacyę na podstawie listu, jaki miał Feilbogen od ministra spraw zewnętrznych hr. Aerenthala. Żyd zaś pisze w gazetach, że ani on, ani jego żona i siostra nie miały wcale zamiaru znieważać Najśw. Hostyi, tylko, że fala ludzi pchnęła ich przed ołtarz, a gdy się tam znaleźli, nie mieli już odwagi nie przyjąć Komunii. Liche i obłudne to tłumaczenie, pewniejszem jest to, że chodziło im o splugawienie naszej Największej Świętości katolickiej.

— *Dary dla Ojca świętego.* Z okazyi obecnego jubileuszu Ojca św. nadsyłają mu katolicy z całego świata różne dary, przeważnie sprzęty i szaty kościelne. Wenecyanie ofiarują Papieżowi tron bardzo misternie sporządzony.

— *Krzyż jubileuszowy.* Ojciec święty rozporządził, aby z powodu 50-letniego jubileuszu jego kapłaństwa wykonano krzyż, który katolicy nosić mogą na piersiach na biało-żółtej wstążce.

Na jednej stronie tego krzyża znajduje się portret Ojca świętego, a na drugiej umieszczone jest błogosławieństwo Papieża, osobiście ułożone. To błogosławieństwo udzielone jest tym wszystkim, którzy ten krzyż noszą.

Prześladowanie księży na Litwie. Rząd rosyjski rozwiązał kapitułę wileńską, to jest pozbawił godności wszystkich XX. kanoników i odebrał im środki utrzymania, a to za to, iż ci po wygnaniu przez rząd ks. Biskupa Roppa nie obrali administratora dyecezyi. Księża kanonicy, trzymając się przepisów kościelnych, nie mogli spełnić żądania rządu, bo rząd bezprawnie wygnał ks. Biskupa, więc ten jest ciągle według praw kościelnych Biskupem, a administrator byłby intruzem i nieprawnym rządcą

Nadto skazał rząd rosyjski na wygnanie w głąb Rosyi znowu dwóch XX. proboszczów i odebrał im parafie za to, że ci pisali do Rzymu prośbę za ks. Biskupem Roppem.

Pielgrzymka do Ziemi świętej i do Lurd wyruszy z Wiednia 13 maja. Bliższych informacyi udziela p. Edw. Gradmiller, urzędnik kolei połudn. w Wiedniu III./4 Strockgasse 13.

Hajdamacki klasztor. Magistrat w Drohobyczu chciał zamówić nabożeństwo żałobne za duszę ś. p. Andrzeja Potockiego w kościele tamtejszych ruskich zakonników, tj. Bazylianów, ci jednak odmówili tej prośbie. Taki to katolicyzm ruskich księży!

ROZMAITOŚCI.

Tych Szan. Czytelników, którzy otrzymali w połowie kwietnia b. r. pierwszy numer II-go rocznika »*Naszej Skarbnicy*« na okaz — prosimy, aby przed 15-tym maja nadesłali prenumeratę, jeżeli chcą otrzymać 2-gi numer »*Naszej Skarbnicy*« i dalsze.

Szlachetna Polka! Wdowa po ś. p. namiestniku hrabina Andrzejowa Potocka wysłała do sądu jednego z urzę-

dników namiestnictwa z oświadczeniem, iż rodzina zmarłego nie żąda ukarania mordercy i nie przyłączy się do żadnych kroków karno-sądowych przeciw niemu.

Zastępca nieobecnego wówczas prezydenta sądu krajowego odpowiedział na to, że w całej pełni uznaje i szanuje ten objaw uczuć szlachetnych złamanej ciężkiem nieszczęściem kobiety, ale nie może zastanowić biegu sprawiedliwości i przepisane prawem postępowanie karne przeciwko złoczyńcy musi być przeprowadzone.

Jak słychać, rozprawa przeciw Siczyńskiemu odbędzie się koło 20 maja b. r.

Listy z pogróżkami i wyroki śmierci otrzymywał śp. hr. Potocki często w ostatnich czasach, ale nie zważał na nie i rzucał je do biurka, nikomu o nich nic nie mówiąc. Te listy znaleziono teraz przy porządkowaniu papierów w jego biurku. Nadto znaleziono ostrzeżenie, przysłane przez policyę z Wiednia, że wśród studentów ruskich w Wiedniu istnieje wrzenie, skierowane przeciw namiestnikowi. Wiedziała więc o tem policya wiedeńska, nie wiedziała tylko policya lwowska i nie zapobiegła zbrodni.

Dzielny starosta. Gdy nazajutrz po zamordowaniu namiestnika rozeszła się o tem wieść po mieście Jaworowie — spotkał pewien żyd oficyała podatkowego Rusina Skalskiego. Pragnąc dowiedzieć się coś więcej o zamachu, zapytał urzędnika, czy prawda, że namiestnik zginął z rąk mordercy. Na to otrzymał odpowiedź: „Temu psu już się dawno to należało!“

Wyrażenie to doszło do wiadomości miejscowego starosty p. Tyrowicza, który natychmiast wdrożył przeciw bezczelnemu hajdamace dochodzenie sądowo-karne. Bardzoby się przydało, aby tak i wszyscy inni starostowie postępowali z dziczą hajdamacką, a wtedy zgraja ta nie byłaby może tak bezczelną.

Jednogłośny sąd. Wszystkie poważne gazety całego świata, z wyjątkiem tylko gazet żydowskich i niektórych socyalistycznych, pisały po śmierci ś. p. hr. Potockiego, że był to człowiek nader szlachetny, a dla Rusinów tak sprawiedliwy, jak żaden z poprzednich namiestników. Wszystkie też pisma potępiły zbrodniarza Siczyńskiego, i zaznaczyły, że przez tę zbrodnię Rusini shańbili się wobec całej ludzkości.

Głos Francuzów o zbrodni lwowskiej. Wszystkie gazety francuskie podały dość dokładny opis morderstwa we Lwowie i nazwały czyn Siczyńskiego „ohydną zbrodnią“.

Echo de Paris podniosło, że ś. p. hr. Potocki, przedstawiany przez ruskich hajdamaków jako „tyran“, był człowiekiem zadziwiającej dobroci i starał się gorliwie o uspokojenie waśni między Polakami a Rusinami.

W pogoni za dolarami. Z powiatu brzeżańskiego donoszą, że nagle wyjechało stamtąd z trzech parafii trzech ruskich księży do Ameryki. pozostawiając swe żony, dzieci i parafian bez opieki. Wszyscy trzej należą do ukraińców.

Stare wykopalisko. Przy drodze z Chocimierza do Tłumacza robotnicy zajęci łamaniem gipsu w kamieniołomach, położonych tuż naprzeciw starej mogiły, czyli horodyszcza, wykopali garnek, w którym znajdowały się resztki niedopalonych kości ludzkich, a obok dwie ostrogi, dwa ostrza ze strzał łukowych i kilka innych drobiazgów. Garnek ten pochodzi z czasów, gdy zamieszkali tamże Słowianie palili ciała umarłych na stosach, a potem zebrane do garnka popioły zakopywali w mogiłach, czyli horodyszczach.

Masowe zatrucie sporyszem. W okolicach Belenyes i Vaskoh (na Węgrzech) wybuchła między uboższą ludnością zaraza otrucia sporyszem. Przyczyny wybuchu tej zarazy leżą w złem i niedostatecznem odżywianiu się. W ciągu zimy stosunki zarobkowe tak się w tej okolicy pogorszyły, że ludność nie tylko nie była w stanie kupić sobie chleba. ale nawet mąki kukurudzianej, którą to głównie żywi się w zimie ta biedna ludność węgierska. Żywiono się chlebem, sporządzanym z mielonej mieszaniny żyta, jęczmienia i owsa, a już w początkach zimy wydarzyło się kilka wypadków choroby, podobnej do choroby panującej w okolicach Rumunii, gdzie kukurudza jest głównym środkiem spożywczym.

Przebieg choroby jest mniej więcej taki: chory dostaje z początku kurczów połączonych z objawami zatrucia, następnie sztywnieją nogi i ręce, a ramiona wyprężają się w tył. Choroba trwa 7 do 8 tygodni i często kończy się śmiercią. W szpitalu w Belenyes stwierdzono, że powodem

choroby jest zatrucie sporyszem. Lekarstwa na nią niema. Ustaje sama z polepszeniem się pożywienia.

Olbrzymia burza na Węgrzech. W pobliżu stacyi kolejowej Valkany panowała gwałtowna burza, która przewróciła 21 wagonów pociągu towarowego, a również na tej samej stacyi zapędziła 4 naładowane wozy o kilka stacyi dalej.

Luccheni postradał zmysły. Morderca cesarzowej Elżbiety, Luccheni, popadł w obłąkanie i został sparaliżowany. Zdaje się, że dni jego są policzone.

Strzał armatni z Londynu do Paryża. Pewien Anglik, nazwiskiem Simpson, wynalazł armatę, nadającą pociskowi za pomocą elektryczności szybkość 15 kilometrów na sekundę. To znaczy, że z Londynu można strzelać z takiej armaty do Paryża t. j. na kilkaset kilometrów.

Straszny wylew. Miasto Haukau (w Chinach) zostało nawiedzone strasznym wylewem. Około 2.000 osób zginęło, 7.000 łodzi zatonęło a wiele jest uszkodzonych.

Straszna zbrodnia. W mieście Sewilli (w Hiszpanii) aresztowano pewnego szewca i jego żonę, którzy, jak się okazało, zamordowali w ciągu pożycia małżeńskiego 24 dzieci zaraz po narodzinach każdego, poczem zakopywali zwłoki pod podłogą własnego mieszkania Podczas poszukiwań, przedsięwziętych z tego powodu przez policyę w mieszkaniu szewca, znaleziono pod podłogą mnóstwo szczątków niemowląt. Gdy prowadzono aresztowanych do więzienia, tłum usiłował odbić ich policyi i zlinczować t. j. ukarać ich w doraźny sposób.

Niezwykła lunatyczka. W szpitalu w Birmingham (w Anglii) umieszczono pewną młodą, bo liczącą 24 lat, nauczycielkę, która choruje na lunatyzm t. j. chorobę polegającą na tem, że niektóre osoby w czasie głębokiego snu bezwiednie wstają, chodzą i wykonywają nieświadomie rozmaite czynności. Objawia się ona najczęściej przy świetle księżyca. — Ojciec jej zastrzelił się w jej oczach, gdy była małem dzieckiem i ten fakt pozostawił w jej umyśle niezatarte wrażenie. Gdy przychodzi na młodą dziewczynę owa choroba, wtedy ona wstaje, opuszcza łóżko między godziną pierwszą a drugą w nocy, pisze w zupełnej ciemności listy, robi różne roboty ręczne, czyta książki i pisze całkiem zrozumiałe rozprawy z dziedziny muzyki.

O tem, co robi w owym czasie, nie wie ona zupełnie nic, a na jawie, przy świetle, nie może pisać tego, co pisze gdy popada w tę osobliwą chorobę.

Odkrycie pokładów złota. O 500 kilometów od San Francisco, w Kalifornii (Ameryka pół. zachod.), odkryto bogate pokłady złota. Odkryli je trzej właściciele kopalni. Od dnia odkrycia na miejscu prawie pustem wyrosło miasto, liczące dziś 10.000 mieszkańców a liczba ich codziennie się zwiększa. Miasto nazywa się Rawide. Kawałka ziemi kupionego tu przed kilku tygodniami za 40 tysięcy fr. nie oddałby dziś nikt i za 15 milionów, a ziemia, pochodząca z kopalń, sprzedaje się w cenie 20.000 za beczkę.

Pożar Bostonu. Straszliwy pożar nawiedził miasto Boston w Stanach Zjednoczonych. Mimo nader energicznej akcyi ratunkowej pożar zniszczył całe niemal przedmieście Chelsea. Pastwą płomieni padły gmachy publiczne, kościoły, setki domów prywatnych i kamienic. Szkodę przez pożar wyrządzoną obliczają na 12 milionów dolarów. W płomieniach zginęły cztery osoby; około 50 odniosło ciężkie oparzenia, 15.000 ludzi pozostaje bez dachu. — Straż pożarna pod zgliszczami ciągle jeszcze poszukuje trupów.

Krwawe walki robotnicze. W Filadelfii (w Ameryce) doszło niedawno do starć między robotnikami włoskimi i murzynami, zajętymi przy budowie nowego gmachu opery. W całem mieście znajduje się około 40 tysięcy robotników pozbawionych pracy. 5000 robotników otoczyło biuro przedsiębiorstwa budowy. Gdy z biura wyszła gromada murzynów, odebrawszy zapłatę, robotnicy włoscy rzucili się na nich z nożami w ręku. Murzyni bronili się kijami, mimo to znaczna ich liczba odniosła śmiertelne rany. Wśród robotników włoskich jest również kilkunastu ciężko rannych. Policyanci konni, wezwani na miejsce walki, rozprószyli tłum. Zachodzi obawa, że przyjdzie do nowego rozlewu krwi.

Wielka katastrofa kolejowa wydarzyła się w Brajbrook koło Melborne (w Australii). Nastąpiła ona z powodu zderzenia pociągu pośpiesznego z pociągiem osobowym. Cztery wagony pociągu osobowego zdruzgotane i spalone. Zabitych zostało 42 osób, a 88 rannych.

Z rosyjskiej wsi. W pewnym sądzie gminnym odbyła się rozprawa przeciw Wasylowi Antonowi. Na posiedzenie zjawia się zamiast oskarżonego, adwokat.

„A pan tu po co?“ — pytają się go sędziowie. „Zastępuję tu włościanina Wasyla Antonowa.“

„Ach tak“ — powiedzieli sędziowie i zwrócili się do pisarza: „Otóż Iwanie Iwanowiczu, przecież wartoby dla przykładu wsypać Waśce łóz gorących za swawolę?“ Pisarz zadecydował, że „oćwiczyć należałoby i będzie to zgodne z prawem.“ Jeden sędzia zwrócił się do drugiego: „No więc wsypać? Ileż rózg, jak sądzisz, z dziesiątek?“ „E, mało, można i dwa dziesiątki, zresztą przecież to nie Waśkę bić się będzie.“ „A no, niech będzie, a więc pisz, skazali na 20 rózeg.“

Adwokat zaprotestował: „Pozwólcie panowie, przecieżem jeszcze nic nie powiedział. Teraz kolej na moją mowę?“ Ale sędziowie nie dali mu mówić: „Jaka tam mowa? Przecież pan wziąłeś pieniądze od Waśki?“ — „Wziąłem.“ — „I zgodziłeś się pan zastąpić go w sądzie?“ — „Tak.“ — „No, to niema co tu gadać. Anisymicz, dawaj rózgi!“ Adwokat nie zdążył się opamiętać, kiedy rozłożono go na ziemi i wyrok sądu został wykonany.

Stracenie morderców. Na podwórzu gmachu sądowego w Bonn (w Niemczech) stracono rano trzech robotników chorwackich: Kototovica, Pajzica i Kantara, którzy w listopadzie zeszłego roku zamordowali i obrabowali 80-letniego szynkarza Naffa, oraz dwie inne osoby, mieszkające w jego domu. Egzekucya była pierwotnie naznaczona na dzień 31 marca, musiano ją jednak odroczyć w ostatniej chwili, ponieważ nie można było znaleźć spowiednika chorwackiego, jakiego żądali skazańcy. Na podwórzu ustawiono trzy trumny drewniane, napełnione trocinami. Najpierw stracono Kototovica.

Pomocnicy kata związali mu ręce, oraz zasłonili oczy przepaską; zanim obecni zauważyli ruch kata, głowa skazańca spadła już do ustawionego obok kosza. Zwłoki złożono szybko do trumny, zamknięto ją, miejsce egzekucyi splamione krwią, wysypano świeżemi trocinami. W ten sam sposób stracono także dwóch innych morderców. — Czwarty wspólnik zbrodni powiesił się w kaźni po ogło-

szeniu mu wyroku, ostatni, umieszczony w zakładzie obłąkanych, został ułaskawiony.

Straszny czyn obłąkanego. W krajowym zakładzie dla obłąkanych w Pradze (w Czechach) zdarzył się krwawy wypadek. Oto 24-letni chory Wacław Mandik, wraz z drugim, spokojnym zresztą chorym, udał się w towarzystwie dozorcy do zakładowego ogrodu, w celu rąbania drzewa. Nagle chwycił Mandik siekierę i pracującemu obok niego, Józefowi Kuczerze zadał nią dwa cięcia w tył głowy. Kiedy Kuczerę z rozłupaną głową odnoszono już umierającego do zakładu, Mandik odrzucił od siebie siekierę i wdrapał się na drzewo.

Dozorcy usiłowali zwabić go z powrotem na ziemię, napróżno jednak. Szaleniec siedział wysoko między gałęziami, obłamywał je i rzucał na przechodniów. Dopiero sprowadzonej miejskiej straży pożarnej udało się przy pomocy drabin dostać do szaleńca, ubezwładnić go i spuścić po linie na dół, w ręce dozorców.

FIGLE I ŻARTY.

Nie rozumiał. Przecie dobrze wiecie, Bartłomieju, iż chlewy nie powinny być tak blizko domu mieszkalnego.

— A to czemu, z przeproszeniem pana doktora?

— Bo szkodzą zdrowiu!

— Co to, to nie, panie doktorze. Tu się pan doktór myli, gdyż świnia ta ani jeszcze godziny nie chorowała.

Wyrachowany. 12-letni Tomek do swego towarzysza:

— Gdzie tak lecisz Janku?

Janek: Spieszę do domu.

Tomek: A cóż masz tam tak pilnego?

Janek: Matka chce mi dać w skórę.

Tomek (zadziwiony): I po to ci tak spieszno

Janek: Tak, bo widzisz, jak zaraz nie wrócę to wróci ojciec do domu, a wtedy byłoby jeszcze gorzej.

Na wsi. Rozmowa dziedzica ze swoim »doradcą«.

— Ja rozumiem, wielmożny panie dżedżycu, że każdy ma swoje zmartwienie, każdy ma swego móla, co go gryzie...

— Tak, tak, masz racyę, każdy ma swego »Szmula«, co go gryzie.

Z drukarni Związkowej w Krakowie, pod zarządem A. Szyjewskiego.

Ważne dla wszystkich!

Jeżeli który z Szan. Czytelników nie otrzyma *Nowego Dzwonka* w swoim czasie, to jest pierwszego lub drugiego dnia w miesiącu, a najpóźniej do dni trzech, to niechaj **zaraz** doniesie nam o tem przez reklamacyę (ale niezapieczętowaną), której przesyłka nic nie kosztuje, a my zaraz prześlemy mu numer, którego nie otrzymał. Kto jednak dopiero po 8 dniach od wyjścia numeru lub jeszcze później wniesie reklamacyę, ten już potem owego numeru nie otrzyma.

Z drukarni Związkowej w Krakowie, pod zarządem A. Szyjewskiego.